

J O S E P H
R A T Z I N G E R
S Ł U D Z Y
R A D O Ś C I
M E D Y T A C J E O K A P Ł A Ń S T W I E

Przekład
Tomasz Jaeschke
Kazimierz Wójtowicz CR

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału:

Diener eurer Freude

Meditationen über die priesterliche Spiritualität

© Verlag Herder GmbH, Freiburg im Breisgau

© Libreria Editrice Vaticana

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo
WAM, 2023

Przekładu dokonano z wydania pierwszego (1988)

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza

Projekt okładki: Aleksandra Lis

na podstawie projektu Pracowni Mole

Skład: Aleksandra Lis

na podstawie projektu Pracowni Mole

ISBN 978-83-277-3406-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: Grafarti • Łódź

„Siewca wyszedł...”

(Łk 8,4–25)

Kiedy Jezus opowiadał swoją przypowieść o siewcy i ziarnie, cisnęły się jeszcze tłumy wokół Niego, ale już musiały nadciągać nad gromadę Jego uczniów pierwsze chmury rozczarowania i znużenia. Przypowieść ta ukazuje bowiem dobrze niewiarę ludzi, którzy słuchają, a jednak nie słyszą, którzy patrzą, a jednak nie widzą. Już wówczas musiało być jasne, że ci, którzy wciąż tłumnie szli za Panem, w rzeczywistości byli z Niego niezadowoleni. Nie chcieli Mesjasza, który głosił kazania i uzdrawiał chorych, który był dobry dla biednych i słabych, który był jednym z nich. Oni życzyli sobie całkiem innego Mesjasza:

bohatera, który zadałby w róg i przepędziłby wrogów, króla-cudotwórcę, który ofiarowałby Izraelowi jakąś krainę „pieczonych gołąbków”, jakiś rodzaj rajskiego dobrobytu. Musiało być jasne, że wielu z tych, którzy szli za Nim, stanowiło co najwyżej „gromadę współbiegających” bez korzeni i bez głębi. Większość z nich opuściłaby Go przy pierwszym nadciągającym niebezpieczeństwie.

W POKUSZENIU I REZYGNACJI

Przypowieść ta jest w pewnym sensie odpowiedzią na ową sytuację pierwszego rozczarowania i początkowej rezygnacji ze strony uczniów. Albowiem również ci, których Jezus tak blisko przygarwał do siebie, potrafili pytać o to, jak to ma się dalej potoczyć? Co ma się stać z dziełem, które kończy się na słowach i kilku pojedynczych cudach? Jak ma powstać Izrael, skoro On tylko naucza i mnoży słowa, tudzież od czasu do czasu uzdrowi jakiegoś człowieka nie mającego żadnego wpływu i znaczenia? Jak ma powstać Izrael, skoro nawet gromadka tych, którzy przy Nim trwają, wciąż topnieje? Jak może dojść do wyzwolenia Izraela,

sকoro słuchacze odrzucają coraz częściej Jego przepowiadanie, a w liczących się kręgach wzrasta coraz wyraźniej liczba Jego przeciwników?

W tej sytuacji zagrożenia i nadciągającej rezygnacji Jezus wskazuje na siewcę, dzięki pracy którego powstaje chleb, dzięki któremu żyją inni ludzie. Ta cała praca siewcy, ta ważna praca, od której zależy życie ludzi, jawi się tutaj jako beznadziejne przedsięwzięcie. Zbyt dużo niebezpieczeństw czai się na drodze wzrostu ziarna: nieurodzajna, kamienista gleba, chwast, niepogoda – wszystko to zdaje się przesądzać o niepowodzeniu jego pracy. Trzeba przy tym mieć przed oczyma ową beznadziejną sytuację izraelskiego rolnika, który musi wręcz siłą wydzierać plon nieurodzajnej ziemi, która przecież w jednej chwili może stać się na powrót pustynią. A jednak: aczkolwiek wiele pracy się marnuje, istnieją ciągle i takie ziarna, które dojrzewają do żniw, które przewycięzają wszystkie niebezpieczeństwa i wydają plon, wynagradzając wielokrotnie włożony trud.

W ten sposób Jezus pragnie dać do zrozumienia, że wszystkie prawdziwie owocne sprawy mają na

tym świecie swój początek w tym, co małe i ukryte. I sam Bóg ze swoim dziełem na tym świecie dostosował się do tego prawa. Bóg wszedł w ten czas świata *incognito*, pod postacią ubóstwa i bezsiły. A realia Boże – prawda, sprawiedliwość i miłość – są nikłymi, poniewieranymi rzeczywistościami na tym świecie. A jednak ludzie żyją tymi wartościami. I świat nie mógłby się ostać, gdyby ich zabrakło. I podczas gdy to, co głośnie i mocne już dawno się rozpadło i zostało zapomniane, ci ludzie jednak trwają nadal. Jezus chce powiedzieć w przypowieści, że właśnie to, co małe, nieznanne, to, czego początkiem jest Jego przepowiadanie – to będzie wciąż wzrastać, podczas gdy to, co dzisiaj uważa się za wielkie, kiedyś przepadnie bez śladu.

W rzeczywistości, kiedy dziś spoglądamy wstecz, musimy przyznać, że historia przyznała rację Chrystusowi. Przeminięły wielkie królestwa tamtego czasu, a ich pałace i budowle pokrył pył pustyni. Słynne i znaczące postacie owych czasów zostały zapomniane albo też zachowały się tu i ówdzie w podręcznikach historii jako minione wielkości. To jednak, co wydarzyło się w niepokąźnym

zakątku Galilei, to, co zainicjował Jezus wraz z małą garstką mężczyzn – mało znaczących rybaków – to pozostało i również dzisiaj jest jeszcze terazniejszością: Jego słowo nie przeminęło i jest głoszone we wszystkich miejscach ziemi aż do naszych czasów. Jego słowo dojrzało – na przekór całej nędzy i wszystkim siłom, które według ludzkiego przewidywania powinny je zdławić.

SIEWCA SŁOWA – DZISIAJ

W tej chwili, którą przeżywamy, rozpoczyna się ponownie los siewcy. Młody człowiek oddaje się Panu do dyspozycji jako siewca słowa. W ten sposób przypowieść Pana o siewcy i ziarnie, będąca zarazem słowem zachęty, nadziei i radości, dotyka i tej naszej chwili. Wiemy wszyscy, że także dziś albo lepiej – zwłaszcza dziś, istnieje znów zagrożenie wiary. Zagrożenie, które naciera na nas i chce nas pokonać tak, że pytamy: czy faktycznie cały ten wysiłek nie jest na darmo? Jak ostoi się tak mizerna siła wiary wobec olbrzymich mocy tego świata? Czy wiara nie będzie zmiażdżona przez światowe siły ateizmu? Czyż po prostu nie

musi zwinąć żagli wobec techniki, wiedzy przyrodniczej, ich możliwości i osiągnięć? Czyż nie musi skapitulować wobec egoizmu i pożądlivosti, które dziś powszechnie dominują i które nie dają się powstrzymać? I chciałoby się postawić pytanie: być kapłanem, być siewcą słowa – czy to ma jeszcze dziś sens? Czy nie ma dla młodego człowieka zawodu, który miałby większe perspektywy, byłby bardziej intratny i wróżyłby większy sukces? Zawodu, w którym można by lepiej rozwinąć swoje uzdolnienia?

Czy to wszystko nie jest już beznadziejnie przestarzałą sprawą? Czy czas masowego garnięcia się wiernych do Kościoła nie należy już do przeszłości? Czy nie widzicie tego – mówią wokół nas ludzie – że wszystko to powoli, ale konsekwentnie kruszy się, a wy stoicie na straconych pozycjach? W rzeczywistości Bóg idzie przez historię wciąż *incognito*, swą moc ukrywa pod płaszczem niemoicy. I wciąż prawdziwe Boże wartości – prawda, miłość, wiara i sprawiedliwość – stają się w tym świecie rzeczami zapomnianymi, pełnymi bezradności. A jednak przypowieść ta powiada: nie

traćcie ducha, żniwo Boże rośnie! Jak wielu jest tych, którzy uciekają, skoro tylko to zdaje się być po ich myśli! Ile pracy i wysiłku idzie na marne wszędzie tam, gdzie dojrzewa słowo – także i dziś. Także i dziś ma to jeszcze swój sens, że istnieją ludzie, którzy mają odwagę, aby to słowo głosić i być mu do dyspozycji, którzy mają odwagę płynąć pod prąd egocentryzmu, pożądlivosti i wyuzdania, którzy odważnie budują przeciw temu wszystkiemu jakieś zapory. Ich zasiew dojrzewa gdzieś w ciszy. Nic nie dzieje się na próżno. Świat w ukryciu żyje tym, gdyż wciąż istnieją ludzie, którzy jeszcze wierzą, ufają i kochają.

Niewątpliwie, często może się wydawać, że kapłan – siewca słowa – stoi na straconych pozycjach, że jest on skazany na niepowodzenie, i że – jak św. Paweł – wpada z jednego utrapienia w drugie. Ale jak Pawłowi w tych wszystkich słabościach i zagrożeniach dane było – z ciągle rosnącym, błogosławionym zdumieniem – doświadczać wspaniałej dobroci Boga, dobroci, która poprzez serie okropnych katastrof uczyniła go człowiekiem pełnym optymizmu, nadziei

i radości – tak też kapłan poprzez rozmaite rozczarowania, jakie są jego udziałem, będzie mógł z głęboką radością doświadczyć tego, że swoją nędzną służbą w jakiejś ukrytej głębi karmi ludzi, karmi świat. I że świat tym żyje. I że z tego czasami beznadziejnego zasiewu rośnie Boży plon.

ROZPOZNAĆ BLISKOŚĆ BOGA

Tak więc ewangelia ze swoim obrazem siewcy staje się jednocześnie obrazem kapłana, ukazując blaski i cienie jego służby. W ten sposób staje się ona także dla naszego przyjaciela, który w tym momencie rozpoczyna swą kapłańską drogę, jego prawdziwą towarzyszką. Równocześnie jest ona słowem zachęty dla nas wszystkich, którzy z zagrożeniami wiary idziemy przez nasz czas. Uczy nas, aby wśród tych niepewności i pokus jakich doświadczamy, rozpoznawać bliskość Boga i być radośnie świadomym tego, że przecież i przez naszą wątłą wiarę i modlitwę wzrasta Boży plon na świecie i że to, co ukryte jest silniejsze od tego, co głośnie i wielkie. Ewangelia ta jest naturalnie także słowem, które upomina i wzywa

do zastanowienia. Nie upoważnia nas jednak do przeprowadzenia jakiegoś podziału: my należymy do tych, co stoją po stronie Boga, a „ci inni” do tych, co słowo zagłuszają. Kim są „ci inni”?

Trzeba zapytać szczerze siebie samego, czy w rzeczywistości do nich nie należę? Trzeba się zastanowić, czy przypadkiem i my sami nie stoimy wśród tych, o których Jezus mówi, że są bez głębi, że są jak skała niepozwalająca Bożemu słowu zapuścić korzeni. Albo też – o co trzeba się dalej samemu pytać – czy nie należymy przypadkiem do tych, których Jezus przyrównuje do chorągiewki na wietrze, czyli do tych, którzy nie mogą się ostać i poddają się prądowi czasu. Do tych, którzy skazani na anonimowość, wciąż pytają o to, co „inni” robią, co „inni” myślą i mówią, a którzy nigdy nie poznali wielkości Prawdy, w imię której warto stanąć przeciwko temu, co robią „inni”. A może należymy często także do tych, w których słowo zostało zduszone przez gąszcz zatroskania albo przyjemności? Albo też zaliczamy się do tych, o których Jezus powiada, że w nich słowo nawet wejść nie może, gdyż wcześniej zabiera je diabeł?

Czyli należymy może do tych, którzy zatracili zdolność odbioru fal Bożych, ponieważ szum świata stał się zbyt głośny, tak, że nie można już wsłuchać się w to, co wieczne, a co przemawia w ciszy? A może w szumie świata straciliśmy słuch i nie słyszymy już Bożej wieczności? Czyż nie powinniśmy się poważnie obawiać niebezpieczeństwa, że na końcu zostaniemy zaliczeni do tych, o których Jezus mówi, iż żyli na próżno, bezowocnie? Owoc jednak rośnie – jak zapewnia Pan – dzięki cierpliwości i wytrwałości tych, którzy trwają niezruszenie pomimo zmiennych prądów czasu.

BYĆ ZIARNEM PSZENICZNYM BOGA

Dotychczas pominęliśmy jedno ważne zdanie ewangelii, jedną bardzo kategoryczną wypowiedź, stojącą pośrodku między przypowieścią a jej objaśnieniem. Jezus mówi swoim uczniom: „Wam dano poznać tajemnice królestwa Bożego, innym zaś w przypowieściach, *aby patrząc nie widzieli, i słuchając, nie rozumieli*” (Łk 8,10). Brzmi to ponuro. Wygląda właściwie na to, że w rzeczywistości siewca słowa został wysłany po to, aby niczego nie

osiągnął, aby doznał zawodu. Na tym tle widzimy losy wielkich proroków Starego Testamentu, tych świadków Boga, których udziałem były w istocie ciągle niepowodzenia, porażki, daremne szarpanie się z władzą wielkich tego świata; proroków takich, jak Jeremiasz czy Izajasz, z którego wzięta jest ta myśl (Iz 6,9). Chcąc to zrozumieć, trzeba spojrzeć poprzez pryzmat Ewangelii św. Łukasza na Ewangelię św. Jana, w której czytamy: „Jeżeli ziarno pszenicy spadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). A w rozdziale pierwszym tejże ewangelii ukazany jest Chrystus jako Słowo, które było na początku, które przyszło na świat, a którego świat nie przyjął, „wszystkim tym jednak, którzy je przyjęli dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi...” (J 1,12).

Chrystus sam jest Bożym ziarnem pszenicznym, które Bóg wrzucił w ziemię tego świata. Chrystus sam jest Słowem wiecznej miłości, które Bóg rozsiewa na ziemi; ziarnem pszenicy, które musiało umrzeć, aby wydać owoc. Kiedy za chwilę będziemy wspólnie sprawować ofiarę

eucharystyczną, będziemy trzymać ten pszen-ny Boży chleb w swoich rękach: chleb, który jest samym Chrystusem Panem; to stokrotny owoc śmierci pszenicznego ziarna, owoc, który stał się chlebem całego świata. W ten sposób chleb Eucharystii staje się dla nas zarazem znakiem krzyża i znakiem wielkiego, radosnego Bożego żniwa. Znak ten kieruje nasz wzrok na obumarłe ziarno pszeniczne, a także na wielką ucztę weselną Boga, na którą przyjdzie wielu ze Wschodu i z Zachodu, z Północy i z Południa (por. Mt 8,11). Zaprawdę, ta ucztą weselną zaczęła się już tutaj, w świętowaniu Eucharystii, gdzie ludzie wszystkich ras i klas są radosnymi gośćmi Pana Boga.

Najpiękniejszą i najwyższą służbą kapłana jest to, że dane mu jest być sługą tej właśnie świętej uczy, że ten chleb jedności może on przemieniać i rozdawać. Również dla niego samego chleb ten ma niejako podwójne znaczenie. Także jemu chleb ten winien przypominać krzyż: ostatecznie przecież i on musi się stać pszenicznym ziarnem Boga. Nie może poprzestać jedynie na słowach i zewnętrznych rytach; musi dodać coś ze swej

krwi – musi dać samego siebie. Jego los jest związany z Bogiem. Co to znaczy, słyszeliśmy właśnie w lekcji mszalnej. Oznacza to rozmaite zewnętrzne zagrożenia i niepowodzenia; oznacza to także wewnętrzną udrękę wypływającą z faktu, że nie wypełniamy tego, co nakazane; ból porażki, świadomość tego, że nie jesteśmy prawdziwym ziarnem pszenicznym. I co być może w tym wszystkim jest najbardziej trudne i dręczące, to żalorny stan tego, co zostało uczynione wobec wielkości zadania. Kto to pojmie, ten potrafi też zrozumieć, dlaczego każdego dnia kapłan wypowiada przed prefacją tę prośbę: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący”. Ten też nie będzie brał udziału w lekkomyślnej, czczej gadaninie, a zamiast tego przyjmie owo naglące wezwanie do współdziałania świętego, Bożego ciężaru.

Ale również dla kapłana ziarno pszeniczne nie oznacza tylko i wyłącznie krzyża. Również dla niego jest ono znakiem Bożej radości. Być sługą boskiego ziarna pszenicznego Jezusa Chrystusa jest dla człowieka również powodem najgłębszej

radości. Pośrodku słabości rodzi się triumf łaski – jak to słyszeliśmy w tekście św. Pawła. Paweł właśnie w swojej nędzy przeżywa nad wyraz wielką radość Bożą. Kapłan doświadcza nie bez zawstydzenia, jak ludzie w ostatniej godzinie swego życia potrafią się uśmiechać właśnie z powodu jego słabego na pozór słowa, i jak dzięki słowu ludzie odnajdują znowu sens w oceanie bezsensowności, sens, którym mogą żyć. Z wdzięcznością doświadcza również, jak ludzie dzięki jego służbie odkrywają wspaniałość samego Boga. Przekonuje się, jak przez niego, przez jego słabość Bóg dokonuje wielkich rzeczy, i cieszy się, że zaszczycił go takim miłosierdziem. I kiedy doświadcza tego wszystkiego, odczuwa zarazem „od wewnątrz”, że radosna Boża uczta weselna, jej stokrotne plony nie tylko odnoszą się do przyszłości i do obietnicy, lecz także są one rzeczywistością wśród nas, właśnie w tym chlebie, który został mu powierzony, aby go przemieniał i rozdzielał. I wie, że „być kapłanem” oznacza największy dar i największe wymaganie.

W ten sposób możemy lepiej zrozumieć, dlaczego Kościół zaleca, by kapłan po komunii świętej

jeszcze raz modlił się słowami psalmu Starego Przymierza, jakie odmawia każdego dnia w modlitwie brewiarzowej: „I przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem” (Ps 43,4). Prośmy Boga, abyśmy w godzinach prób i doświadczeń odczuwali coś z blasku tej radości! Prośmy Go, by temu kapłanowi, który dzisiaj po raz pierwszy przystępuje do ołtarza Bożego, zechciał dać coraz głębsze i czystsze światło tej radości. By ta nadzieja przyświecała mu także wtedy, kiedy przystąpi on do ołtarza po raz ostatni, kiedy przystąpi do ołtarza wieczności, w której Bóg stanie się radością naszego wiecznego życia, naszej nigdy niekończącej się młodości. Amen.

Spis treści

- 7 Paschalna radość służenia. Josepha Ratzingera (1927–2022) rozumienie kapłaństwa
- 23 Wstęp
- 29 Zawsze istnieją takie ziarna,
które dojrzewają do żniw
- 47 Oddać się Jego woli
- 65 Zawierzyć Mu wszystko
- 85 Bez Niego wszystko jest daremne
- 101 Posługa świadka
- 119 Początkiem jest wsłuchiwanie się
- 137 „Na Twoje słowo” (Łk 5,1–11)